

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 28 września 1947 r.
ROK III. Nr 36. (123)

DZIŚ JESZCZE:

OPLACISZ WŁASNĄ
PRENUMERATĘ ZA
„POLSKĄ WIERNĄ” I
ZNAJDZIESZ DLA NIEJ
CHOĆBY JEDNEGO
NOWEGO ABONENTA.

REKTOR CEGIEŁKA ODSZEDŁ...

W IADOMOŚĆ tę, z dnia 17 września br., przyjęła polska emigracja we Francji z głębokim smutkiem: odszedł przewodnik duchowy, mocny kapłan, bojowy Polak, który, w najcięższych chwilach, nie ugiął się przed wrogiem i pierwszy krzychał, bijąc pięścią w stół — Nie! — Człowiek, dla którego świetlana przyszłość Narodu, nade wszystko ukochanego, była tak jasna i bliska, że widział ją, dotykał swymi żarliwymi rękoma i obcował z nią nieomylnie, nieomal instynktem Savonaroli, prowadzonego na stos. Miłość dla Polaka - emigranta, dla spracowanego i społecznie wydziedziczonego robotnika, dla żołnierza, który przy końcu boju dostrzega, że Ojczyzna daleko, przysłonięta niesprawiedliwością dziejową, — ożywia jego serce, pobudza myśl, skłania do bohaterskiej postawy. Z tego żaru wewnętrznego, podniecanego wizją Polski, oby wreszcie sprawiedliwej i matki, jednakiej uczuciowo dla wszystkich synów! ukształtowała się osobowość Ks. Dra Cegiełki na miarę symbolu Polski Walczącej poza granicami Kraju. Przyjaciel go kochał, — wróg nienawiścią swoją świadczył o wartościach, których sztandar wysoko dzierżył ustępujący dziś Rektor.

Postaramy się przejść główne etapy dróg tego wielce zasłużonego, dla emigracji polskiej we Francji, człowieka, i połączmy je w łańcuch przyczyn i skutków.

Miałem okazję zetknąć się z nim kilkakrotnie. Po każdej rozmowie zastanawiałem się nad podstawowymi nurtami sił wewnętrznych, które zadecydowały o jego charakterze. I zdaje mi się, że klucz do jego duszy daje nam P o z n a Ń s k i e (urodził się w Grabowie nad Prosną 16. III. 1908) i R z y m, gdzie w 1931 roku doktoryzował się, po ukończeniu studiów na uniwersytecie papieskim Gregorianum. Kto widział jego postawę zagniewanego Mojżesza i słyszał donośnie grzmiący głos podczas przemówień w polskich ośrodkach robotniczych, na zjazdach w Lorette, na Sion i w czasie polskich pielgrzymek narodowych w Lourdes, napewno ulegał urokowi tej sily fatalnej, która, drogą atawizmu, jest echem walki naszej Wielkopolski z Bismarkiem o prawdziwą mowę i prawdziwą wiarę; — wynikiem oporu Grzymały i buntem dzieci z Wrześni, które wierzyły tylko w Polskę wolną, bez jarzma i bez ucisku najeźdźców.

Pobyt kilkuletni w Wiecznym Mieście związał go uczuciowo z kulturą zachodnią. Odczuwał ją tam, jak każdy człowiek doświadczalnie — wzrokiem, dotykiem, stapaniem. Powstała w nim święta dumą, że on, Polak, należy do grupy narodów, czujących ze starożytną Grecją, Rzym, a przez chrześcijańską religię, Naród jego uczestniczy w prerogatywie wieczności. Tym należy tłumaczyć nieugiętość, bezkompromisowość wobec dzisiejszych parweniuszów, dorobkiewiczów i judaszów, którzy chcą Naród Polski, w stu procentach chrześcijański, rozsadzić materialistycznym pogaństwem i odciąć go od kultury, która wchłonęła w siebie Ateny, Rzym i Golgotę.

To bym nazwał nurtem sił ukrytych Rektora Cegiełki.

Jak się te sily będą przejawiać? — Różnie w różnych okresach.

Interesuje nas przede wszystkim F r a n c j a. Przybywa tu w czerwcu 1931 roku na zaproszenie ś.p. Ks. Rektora Łagody (zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau), byłego nauczyciela łaciny Ks. Cegiełki. W początkach swojego pobytu we Francji pracuje w Misji w Paryżu. W listopadzie tegoż samego roku obejmuje placówkę duszpasterską w Caen. Interesuje się żywo losem naszych emigrantów. Wnika w ich potrzeby. Niesie pomoc i radę. Broni przed wyzyskiem kapitalistów. W roku 1933 powraca do Polski, gdzie pracuje w Chełmie na Pomorzu. W 1935 uczy w gimnazjum w Wadowicach (niegdyś, jako młody chłopiec uczęszczał do niego w roli ucznia). W roku 1936, przełożeni kierują go do Paryża. Kiedy Ks. Dr Paulus będzie ustępował ze stanowiska Rektora Misji, Ks. Cegiełka przejmuje po nim w styczniu 1937 roku najpierw trzymiesięczne zastępstwo, a później, w czerwcu tegoż roku, kierownictwo Misji.



Ks. Dr Franciszek CEGIEŁKA

Teraz praca będzie płynąć wartkim trybem. Wachlarz decyzji nowego Rektora szeroki. Stanie, jako pierwszy „inter pares” wśród polskich księży. Będzie im przypominał, że ich trwanie i postawa w terenie ma być spoildem polskiej świadomości na emigracji. Daje rady. Organizuje duszpasterstwo. Rządzi z Paryża, przebywa w koloniach, odwiedza placówki. Jest wszędzie. Za swoje niezamordowane poświęcenie się dla ludzi pracy, którzy biorą polski Kościół za znak widzialny tradycji ojczyściej na wygnaniu za chlebem, Ks. Rektor Cegiełka zyskuje miłość i szczerą przywiązaną emigrantów.

W 1939 r. wybucha w o j n a. Kościół polski w Paryżu skupia w swych murach uchodźców i emigrantów. Ks. Rektor z ambony i przez radio „Paris Mondial” broni praw Polski i demaskuje zbrodnie hitleryzmu, dokonywane w Polsce na bezbronnej ludności. By nieść pomoc uchodźcom, organizuje Caritas. Truską swą otacza młodzież. Zakłada dla niej polskie gimnazjum — liceum im. Cypriana Norwida.

Kiedy czynniki rządowe, ze względu na zagrożenie Paryża, rządzą wyjazd Ks. Cegiełki do Angers, a później do Anglii, Rektor uważa za swój obowiązek trwać na stanowisku: — „Zostanę z polskimi robotnikami!” — Podobny rozkaz wydaje księszom polskim. Perspektywa przesładowań niemieckich nie złamie go. I z tą samą siłą, z jaką dziś gromi niesprawiedliwe sposoby narzuconego Polsce reżymu, wtedy piętnował zbrodnie najeźdźcy publicznie z trybuny polskiego kościoła w Paryżu. Nie przestanie nawet wtedy, kiedy wie, że gestapo go śledzi. Nastąpiły kilkakrotne rewizje w Misji. Badano go i badano personel. Wreszcie 26 października 1940 roku gestapo wkracza na teren Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Rektora zaarrestowano na stanowisku.

Następują więzienia i z nimi związane przesłuchania. Zarzucają mu kontakt z rządem generała Sikorskiego w Londynie. Nie mogą przebaczyć przemówień anty-niemieckich w kościele i w radio. Atakują za odradzanie Polakom wyjazdu na roboty do Niemiec. Kto przeszedł gehennę przesłuchań gestapo, ro-

zumie, ile trzeba zapłacić za swą miłość dla Ojczyzny i dla Idealu.

Rektor przechodzi kolejno więzienia w Paryżu, Trewirze, Kolonii, Hanowerze i w Berlinie. Opowiadał mi kolega, który w Dachau utrzymywał kontakt ze zmarłym w obozie koncentracyjnym Ks. Biskupem Kozalem, następujący fragment z pobytu Ks. Cegiełki w więzieniu w Berlinie. Tak mówi Biskup: „Przewieziono nas z miejsca internowania w Łądzie do Dachau. W święta wielkanocne musieliśmy zatrzymać się w więzieniu w Berlinie. Rano jakiś dozorca dowiadywa się, że jestem biskupem. Podczas rozmowy nagle wtrąca: — Ekszelencjo, mamy w lochu umierającego księdza polskiego, skazanego na śmierć. Osiem dni już nic nie jadł. Dziś chyba skona. Skorzystam z nieobecności gestapowców i zaprowadzę Ekszelencję do niego. — Chętnie skorzystałem — mówi Ks. Biskup. — z tego przebłytku ludzkości dozorca. Doszliśmy do celu. Widok straszny: leży nieprzytomny, w ciemnym lochu, skuty, cały w ranach, opuchnięty człowiek. Mówię do niego po polsku. Z początku zdawał się nic nie słyszeć. Wreszcie poruszył się. Przedstawiam mu się: Jestem biskup Kozal. Odpowiada mi po łacinie, prawie z krzykiem: „Talem Episcopum nescio! — nie znam takiego biskupa! Nic nie powiem, idź sobie precz!” — Zrozumiałem, że brał mnie za gestapowca. Zbyt ich znał, by się spodziewać od nich choć odrobiny ludzkości. Tym księdzem w lochu więzienia berlińskiego był Ks. Rektor Cegiełka”. Prawdopodobnie na interwencję Nuncjatury Apostolskiej w Paryżu wycofano go z więzienia. Teraz przewożą go do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, pod Berlinem. Tam dzieli łos przeciętnego więźnia politycznego: biście, głód, sztykany, nędzę. Nie daje się tylko rozpaczy. W 1942 roku przetransportowano go do Dachau. Oboz ostawiony jako kaźnia najlepszych ludzi Europy. Z dymem krematoryjnym poszły setki nieszczęśliwych, którzy wierzyli w lepszą przyszłość i w lepszą ustrój świata. Wśród nich zginęło przeszło tysiąc księży polskich. Ks. Cegiełka ocalał. Kiedy siódma armia amerykańska uwolniła obóz z rąk krzyżaków 29 kwietnia 1945 r., mógł razem z nami przeżyć radość zmartwychwstania.

Ks. Rektor Cegiełka powraca natychmiast do Francji, by kontynuować swe dzieło. Pracy dużo. Warunki trudne. Emigracja stanęła przed ciemnym murem: — Co będzie? Ks. Cegiełka nie traci czasu. Reorganizuje pracę duszpasterską, zatrudniając 170 księży polskich. Otacza troską i życzliwie ustosunkowuje się do organizacji społecznych, niosących pomoc młodzieży studiującej. „Caritas”, wsparty ofiarnością przede wszystkim Rady Polonii Amerykańskiej, obozów wojsk polskich i polskich obozów wartowniczych, idzie z wydatną pomocą deportowanym, więźniom i uciekinierom. Wybitnie wpływa na ożywienie ruchu organizacyjnego w stowarzyszeniach katolickich, mieszczących się w ramach Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. Patronuje tym ludziom, którzy, oparci o ideały demokratyczne chrześcijaństwa, chcą zachować zdrową duszę Polaka, zawsze zwróconą miłością ku Ojczyźnie.

Polonia Zagraniczna kreśli coraz bardziej swoją postawą grubą linię demarkacyjną, która ją dzieli na dwa wrogie sobie obozy: Jedni chcą Polski demokratycznej, opartej na podstawach sprawiedliwości społecznej, płynącej z humanizmu i chrystianizmu — inni chcą się bogacić ludzką krzywdą, niszcząc prawie tysiącletnią kulturę polską, wzamian nic nie wnosząc do duszy Polaka, prócz nienawiści. Ks. Rektor musi się wypowiedzieć. Będąc człowiekiem zasad, trudno mu być politykiem i dyplomatą. Każdy wie, co on reprezentuje — i przyjaciel i wróg. Znamienne, że ten człowiek, nienawidzący całą swą istotą komunizmu, potrafił uszanować godność ludzką w swoich przeciwnikach ideowych. Chrześcijaństwo, stawiając osobę człowieka na najwyższym szczeblu w skali wartości ludzkiej, wycisnął na jego psychice piętno najwyższego ludzkiego dostojęstwa: uszanować człowieka w przeciwniku.

(Dokończenie na str. 2).

Stanisław SZWAJCER

ROK 2000!

Rok 1000 i... ROK 2000

Mamy rok 1947. Za lat kilkadziesiąt kończy się drugie tysiąclecie ery chrześcijańskiej. Jeszcze lat 53 i... ROK 2000!

Jeśli w sposób tak silny uwydatniamy tę datę, nie chcemy bynajmniej przez to twierdzić, że rok 2000 rozpocznie nową epokę w dziejach ludzkości. Tym niemniej zupełnie przytomnym jest pytanie, wobec jakiego problemu ogólnoswiatowego stoi ludzkość, gdy zbliża się nowe tysiąclecie. Podobne pytanie zadawano sobie i tysiąc lat temu, a wtedy na nie odpowiadało, zbliża się... koniec świata! Gdy czynimy to zestawienie, zdając sobie zarazem sprawę, że obecnie głównym problemem ogólnoswiatowym jest wykorzystywanie energii atomowej, trudno nie zastanowić się, jakie może ona spowodować konsekwencje dla egzystencji naszego globu.

Ogłoszony w dniu 16 marca 1946 roku raport powołanej przez departament stanu amerykańskiego Komisji dla badania problemu międzynarodowej kontroli energii atomowej stwierdza, że ludzkość posiada obecnie „un procédé de destruction inconnu jusqu'à'ors”. Po jakiej linii szły dalsze oświadczenia departamentu stanu, wiadomo z pism codziennych. Czytaliśmy, że niewłaściwe zastosowanie energii atomowej w wojnie, a zwłaszcza na terenach o specjalnych właściwościach geologicznych, spowodować może katastrofę całej naszej planety.

Wypływa stąd wniosek nader nie samowity, choć wcale logiczny: czy ów „koniec świata”, który tysiąc lat temu był tylko przepowiednią, nie jest obecnie możliwością, opartą na ścisłych badaniach naukowych, jeżeli w nowej wojnie zastosowana byłaby energia atomowa?

TROSKI DYPLOMATÓW

Może jeszcze zawczasem twierdzić, że dreszcz grozy ogarnia ludzką. Ale wiadomo, że cgarne dyplomaty w wielkie zakopotanie. Bo przecież wiadomość o istnieniu bomby atomowej pojawiła się w fazie końcowej ostatniej wojny, kiedy to myślano o stworzeniu takich warunków bytu ogólnoswiatowego, przy których wykluczona byłaby możliwość nowych wielkich konfliktów zbrojnych. W obliczu

planów, które wyłaniały się podczas konferencji w San Francisco, kiedy to powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, pojawił się groźny problem bomby atomowej, wymagający ustanowienia specjalnej kontroli tego nowego rodzaju broni, mogącego nie tylko wzmocnić okrucieństwo wojny, ale nawet stać się przyczyną nowego jej wybuchu. Zaczęto zdawać sobie sprawę, że rozwiązanie problemu atomowego, stanowiąc obronę ludzkości przed nieopisanym kataklizmem, stwarza okazję do współpracy między państwami i że pomyślne osiągnięcia w tym zakresie wzmocniły znaczenie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Lecz zrozumiano również i — może to właśnie stało się największym kłopotem dla mężów stanu którzy oddawna przywykli do tego, że w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych ich następcami są... generałowie — że następuje kryzys pojęcia wojny. Pojęli dyplomaci, że jeśli niema jeszcze, po ostatnim kataklizmie zbrojnym, nadprodukcji ilości broni, to — wskutek wynalazku bomby atomowej — występuje nadprodukcja środków wojowania, co unicestwia wszelkie widoki osiągnięcia prawdziwego zwycięstwa przez którąkolwiek ze stron walczących. Normalnie rozpoczynano wojnę, przewidując klęskę nieprzyjaciela, i zdając sobie oczywiście sprawę, że ten wyczyn orężny, pochłaniający olbrzymie rezerwy ludzkie i finansowe, spowoduje również mniej lub bardziej znaczne osłabienie i państwa zwycięskiego. Dziś, gdy po 6-ciu latach najokrutniejszych walk niesposób rozstrzygnąć trwającego wciąż konfliktu między dwoma systemami społecznymi, dostrzega się również, że i trudniej rozpocząć wojnę. Zastosowałyby bowiem obie strony walczące najnowsze swe zdobycze z dziedziny techniki wojskowej, a to, jeśli nawet nie pociągnęłyby kataklizmu całej naszej planety, to w każdym razie mogłyby zniszczyć nawet i zwycięzcę bardziej, niż najstraszliwsza klęska. Znalazł się więc świat w przededniu nowego tysiąclecia w tragicznym impasie.

Lecz inna jeszcze rzecz maluje bardziej dosadnie tragizm naszej epoki. Jest nią sam sposób, w jaki doszło do zbudowania bomby atomowej.

NAUKOWE STWIERDZENIE

ISTNIENIA... BOGA!

Autor tego artykułu, który uzupełnia obecnie swe wykształcenie dyplomatyczne w Paryżu, ma za sobą kilka lat studiów w zakresie filozofii i nauk ścisłych na Uniwersytecie Warszawskim, i zaryzykowałby dziś jeszcze powiedzieć coś nieco o wynalazku bomby atomowej. Może nawet powiedziałby coś ponadto, że bomba atomowa to produkt najwspanialszych osiągnięć wiedzy, że zbudowano ją wedle praw teorii względności Einsteina, teorii elektro - magnetycznej i t.d.

Lecz gdy mowa o przepysznych zdobyczkach przyrodznawstwa współczesnego, pozwole sobie autor zacytować (na ile pamięta) fragment swego artykułu, drukowanego przed wojną w jednym z numerów dodatku literackiego „Czasu” w Warszawie.

„Spotyka się często wzmianki, że zdobycze współczesnej wiedzy naturalnej zgodne są z dogmatem wiary chrześcijańskiej. Zarówno w dziełach o treści przyrodniczej czy ta się, że współczesne odkrycia potwierdzają to co głosi Kościół, jak również i w książkach wychodzących z pod pióra duchowieństwa, znaleźć można niejedno zdanie, że dzisiejszy naturalista już dostrzega Boga. Wyłaniają się więc punkty styczne, gdzie schodzą się dogmaty wiary z prawami przyrody. Może więc — nie dzieli nas przecież okres bardzo długi od roku 2000? nowe tysiąclecie rozpocznie się pod znakiem jak najdalej idącego potwierdzenia dogmatów chrześcijańskich przez zdobycze przyrody. I nastąpi wtedy całkowita przemiana w pogadach: przyrodnik stanie się głosem Boga, a ateizm będzie już przebrzmiałą koncepcją, sprzeczną z prawami natury.

W każdym razie bardzo wiele w tym zakresie wnoszą obecnie teoria względności Einsteina. Patrząc, na tle jego odkryć, na budowę wszechświata, dostrzega się w nim już kontury Boga - Człowieka i Krzyża. Niewątpliwie więc świat jest chrześcijański”.

W kilka lat po opublikowaniu tych myśli, znalazł się autor w ustroju sowieckim, gdzie miał okazję zetknąć się z programem szkoły komunistycznej, mającej za za-

danie wychować młodzież wedle zasad ateizmu. I oto rzecz bardzo charakterystyczna!

Program fizyki dla sowieckiej szkoły średniej, który skądinąd jest bardzo rozległy, przewiduje, że nauczyciel winien nieustannie w toku swych wykładów zwracać uwagę młodzieży na zasadę nieskończoności materii we wszechświecie.

Natomiast z teorii Einsteina wynika, że ilość materii we wszechświecie jest skończona. I jest to właśnie podstawowe prawo, pozwalające przyrodniczo tłumaczyć dogmaty wiary, a w szczególności dogmat o śmierci, to zn. o tym, że człowiek, który z prochu powstał, musi doń wrócić, gdyż wieczne życie organizmu ludzkiego, a więc i jego rozmnażanie się sprzeczne byłoby z zasadą skończoności materii.

Niewątpliwie więc uczeni sowiecy zdawali sobie sprawę, jak „groźny” wniosek dla ich ateistycznego systemu wychowawczego płynie z tej teorii, która jest filarem współczesnej rzeczy naturalnej; zapewne i oni zaczynają rozumieć, że właśnie przyroda, która jest podstawą ich programu nauczania, ukazuje dziś istnienie Boga.

SYNTEZA

A teraz synteza tego artykułu, którym czytelnik pomyśleć może, iż pisany był na dwóch stołach: na stole dyplomatycznym i na stole laboratoryjnym. Synteza jest bardzo oczywista: najnowsze odkrycia przyrodnicze stwierdzają już w sposób — rzecz można — naukowy istnienie Boga i zarazem... pozwalają fabrykować bomby atomowe, które w mniejszym lub większym stopniu spowodować mogą zagładę globu ludzkiego.

Wolny więc wybór dla... wolnego człowieka!

Jedno tylko jeszcze zagadnienie... Mógłby się ktoś zastanawiać, jakież wpływy na rozwój wypadków międzynarodowych wywrzeć może przejmowanie się potwierdzaniem, już i z naukowego punktu widzenia, zasadą istnienia Boga i pływającym z niej konsekwencjami. W każdym razie ludzkość conajmniej stanie się bardziej uduchowiona. A zatem i dyplomaci stali by się bardziej uduchowieni!, a więc i... bardziej przewidujący!

Stanisław SZWAJCER.

(Ciąg dalszy)

3

— Bynajmniej. To, co się dzieje w jej duszy, to podziemna, podświadoma robota łaski Bożej i jej prawdziwej wiary, przywołanej zwałami rozmaitych sofizmów. Jej bunt, jej rozdrażnienie, to właśnie dowód jej podświadomej roboty, a dowód, że nadchodzi czas przełomu.

— Chciałabym panią o coś zapytać...
— Proszę. O co?
— Czemu pani sama, pani, która orientuje się tu lepiej, niż ja, nie zajęła się Izabelą?

— Spodziewałam się tego pytania. Odpowiedź prosta: bo ja jestem tylko Francuzką. A w Izabeli jest tam samo, jak w pani, ta skomplikowana dwoistość, jest element polski i francuski. Nie zdając sobie sprawy, inaczej mówiąc ze sobą, niż ze mną, albo może i ze stuprocentową Polką. To naturalne i zrozumiałe, prawda?

— Ma pani rację.

— Ale teraz inna kwestia. Jeśli się nie mylę, niedługo trzeba będzie księdza. Otóż trzeba Polaka, ale takiego, co od dawna mieszka we Francji. Zna pani takiego?

— Znam, nawet paru.

— To niech pani wybierze jednego z nich i uprzedzi zawczasu. Bo niewiadomo ani dnia, ani godziny...

Nazajutrz wybrałam się do Biblioteki Polskiej na quai d'Orléans 6. Chodziło mi o parę dat i informacji z XIV i XV wieku.

Popołudnie było jasne i słoneczne. Czuliśmy się już wiosną w powietrzu. Od Sekwany szaro-srebrnej, płynącej z szelestem jedwabnym, nie szedł już surowy chłód zimy. Na moście des Tournelles paru malarzy, zwabionych pogodą i zioławym światłem przedwiosennym, rozłożyło się, jak mogło, na parapetach mostu i malowało zawzięcie zawsze piękną i tę samą, a zawsze inną katedrę Notre-Dame. Zapatrzyłam się na nią, jak rysuje swo-

Marya KASTERSKA

IZABELA

je kontury na puszystych obłokach i na ciepłym już błękitnie nieba.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos, wołający po polsku:

— Dzień dobry pani! A co pani studiuje?

Ksiądz Augustyn stał przy mnie z dobrym, spokojnym uśmiechem na twarzy. Przemknęło mi przez myśl, że dobrze do niego pasuje to imię, bo dziwnie przypominał postacie świętych ze starych obrazów i witraży. Takie same mądre oczy, patrzące jakby z innego świata, a przecież pragnące wszystko zrozumieć i zajrzeć aż na dno duszy. Taki sam spokój w rysach, ale nie spokój zastygły umarłych, lecz spokój żywy i radosny niemal, ten, co wie, i niczym zachwiać się, ani ustraszony nie da.

Ten ksiądz polski wysoko był ceniony w kołach uczonych i filozofów paryskich. Jego seria wykładów w Sorbonie stała się istną rewelacją. Wśród literatów francuskich kilka osób zawdzięczało mu nawrócenie. Ale dwa razy tygodniowo przynajmniej zasiadał w konfesjonale starego i skromnego kościoła św. Medarda, niegdys słynnego z powodu Jansenistów, i spowiadał przez długie godziny tłumy robotników i robotników polskich. Znały go i więzieni paryskie, gdzie regularnie chadzał odwiedzać zbrodniarzy i złodziei, starając się rozpaść w ciemnościach zbłąkanych dusz iskrę Bożą.

I przyszło mi nagle do głowy, że ten

ksiądz-filozof i misjonarz byłby wymarzoną spowiednikiem dla Izabeli i że chyba sama Opatrzność zesłała mi go tu w mojej biedzie.

— O, jak to dobrze, że ksiądz spotyka mi ksiądz nie pomoże, to już mi chyba nikt nie pomoże.

— Ha, jeśli mogę, to pomogę. A o co chodzi?

Opowiedziałam mu historię mej znajomości z Izabelą, jej nieszczęście, moje udrczenia. Słuchał uważnie, nie przerywając. Gdy skończyłam, zapytał:

— Izabela Blacharska? Czy jej ojcu było Wojciech na imię?

— No tak. Ale skąd ksiądz wie o tym? Czy ksiądz go znał?

Uśmiechnął się swoim dobrym, pobłażliwym uśmiechem:

— Oj, znałem, znałem i dobrze. Jeszcze pani, moje dziecko, w Paryżu nie było, jak tego Wojciecha Blacharskiego znałem. Ciekawy był okaz chłopca polskiego, samouka, ciekawy i bardzo sympatyczny. Przychodził do mnie z książkami, które czytał i, jak czego nie rozumiał, kazał sobie tłumaczyć. Potem, ponieważ chłop był na schwał, i urodziwy i rasowy, jak niektórzy polscy chłopci, zakochała się w nim na zabój jakaś niewiasta i ożenił się z nią. Straciłem go wtedy trochę z oczu, rzadziej przychodził. Potem dowiedziałem się o jego śmierci, ale to było w przededniu wojny... spadło wtedy na nas tysiące

spraw, nieszczęść, kłopotów... I nie wiedziałem nic o jego córce. Aż teraz dopiero...

— Więc, jeśli ona zechce się wypowiedzieć, mogę poprosić księdza, aby poszedł do niej?

— O każdej porze dnia i nocy. Na duszę ludzką niema ceny: jest bezcenna. Niech pani zatelefonuje, czy sama zajdzie, czy zostawi mi słów parę, gdyby mnie w domu nie było. A zamiast dreczyć się swoją odpowiedzialnością, modlić się i ufać w miłosierdzie Boże.

Na drugi dzień, nie zwlekając, wybrałam się do Izabeli. Leżała cichutko w łóżku, zgaszona jakaś, smutna. Serce mi się ścisnęło na jej widok, ale nie chciałam pokazać żalu, ani trwogi i zaraz po powitaniu zaczęłam prawie wesoło:

— A wie Pani, Izo, żem wczoraj spotkała kogoś, co znał dobrze ojca pani i chciałby i panią poznać?

— Mojego ojca? — Ożywiła się zaraz i uniosła na postaniu, opierając się na łokciu. — Któż to taki?

Miała coś naksztalt kultu dla tego nieznanego prawie ojca, o którym jej zawsze opowiadano, że był mądry i piękny.

Ksiądz Augustyn X, uczony i filozof, a przytem wielkiej dobroci i zacności kapłan. Ojciec pani często chodził do niego i bardzo go lubił i poważał.

Izabela zamyśliła się. Widocznym było, że wysłała się, aby zebrać swoje wspomnienia, sprawdzić, czy nie odszuka tam postaci księdza. Lecz wysiłki jej były znać daremne, bo po paru minutach potrząsnęła głową, zniechęcona:

— Nie, nie pamiętam. Albo nie widziałam go nigdy, albo byłam wtedy za mała. Nie pamiętam.

— A nie chciałaby go pani zobaczyć, pomówić z nim o ojcu?

Spojrzała na mnie podejrzliwie. Bala się jakiegoś podstępku, zasadzki na jej swobodę:

— Żeby tylko pomówić o moim ojcu... Ale on mnie zechce nawracać, spowiadać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Coś nowego

Dokoła nowej wojny

Smutne i ostrzegawcze są poniższe refleksje James Burnham'a.

Nowa wojna już toczy się od wiosny 1944. Dziesiątki tysięcy ludzi zginęło w Chinach, Persji, Jugosławii, Turcji, w Niemczech i gdzie indziej, zginęło także sporo żołnierzy amerykańskich. Oczywiście, mówiąc o trzeciej wojnie światowej, myśli się nie o incydentach i utarczkach lecz o masowym niszczeniu. Jednakże różnica jest tu nieistotna. Jak między pierwotną małą ranką kłya, a późniejszym rozkładem organizmu. Istotne są spirochety i te działają. Wojny — jak wszystkiego w przyszłości — można uniknąć, nowa wojna totalna może nie wybuchnąć, ale trzeba się z nią liczyć jako z bardzo możliwą i to w niedalekiej przyszłości. Trudno zmienić tysiącletnie zwyczaje prowadzenia wojen. Brak równowagi w obecnym podzielonym świecie jest poważny i nie można trwać zbyt długo w obecnym napięciu bez podejmowania decyzji, która zazwyczaj prowokuje wojnę. Bywały w historii incydenty mniej poważne od dzisiejszych i doprowadzały do wojny. Powody wojen bywają na pozór przypadkowe: jakiś sfalszowany telegram, zamordowanie kogoś, jakiś incydent graniczny, bardziej blady od wielu poprzednich, które jednak nie spowodowały wybuchu. Iskra, poprzednio łatwo gaszona, teraz wywołuje pożar. Niekiedy wybuch jest spontaniczny, przez żadną stronę świadomie nieprzygotowany. Wybuch wojny można opóźnić, ale zapobiec mu może tylko unieszkodliwienie nagromadzonych materiałów wybuchowych.

Świat znajduje się już w stanie eksplozywnym, wojna może się zacząć każdej chwili, zanim te słowa ukażą się w druku. Wystarczy ostrzelanie czyjś samolotu lub rzucenie bomby atomowej na miasto. Wojna może też powstać stopniowo, przez rozszerzenie się obecnych walk domowych.

Stany Zjednoczone nie mogą prowadzić poważnej polityki zagranicznej, nie będąc każdej chwili gotowymi do nowej wojny. Chodzi nie tylko o przygotowanie wojskowe, ale głównie polityczne. Pokój nie może być najwzrostszym celem polityki. Przy obecnym kryzysie politycznym świata nie wolno liczyć na zbluffowanie przeciwnika tak złośliwego i dobrze poinformowanego, jak komuniści. Żadna mowa czy brutalna nota czy skarga w Padzie Bezpieczeństwa nie osiągnie skutku, jeśli za słowami nie będzie stała siła i gotowość odwołania się do niej. USA nie zapobiegna wojnie przez pragnienie pokoju. Pokój może ocalić jedynie polityka, usuwająca przyczynę wojny, a to wymaga stałej gotowości do wojny.

Komuniści nie spieszą się do wojny, choć gotowi są ją zacząć w pierwszym sposobnym momencie. Walczą już zresztą w różnych częściach świata, a tylko wybuch wojny powszechnej wleliby przesunąć na 10—15 lat. Świat kontrolowany przez komunistów, jest dziś technicznie i gospodarczo zaofnany w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi i ich przyjaciółmi. Choć Rosja poświęciła się głównie produkcji wojennej, ma broń gorszą i nie ma broni atomowej. Za 5 lat może ją posiadać. Wojna wywołała w Rosji zniszczenie i rozkład polityczno-społeczny, — trzeba czasu na odbudowę i zdobycie pełnej kontroli nad partią i masami. Do tego służy gigantyczna cystka od ubiegłego roku. Z drugiej strony komuniści wierzą, że świat kapitalistyczny stoi przed automatycznym rozkładem i do kilku lat ulegnie katastrofalnemu kryzysowi gospodarczemu, co można przyspieszyć przez akcję od wewnątrz. Komuniści wierzą w swą wyższość, w swój większy dynamizm. Są jak gracz, któremu karta idzie. Sądzą, że kapitalizm nie potrafi im przeciwstawić niczego, choćby nawet rozpoczął wojnę, dla komunistów przedwcześnie, zysk byłby dla nich większy od ryzyka.

Rzecz najważniejsza jest zachowanie inicjatywy dla komunistów, a dla świata niekapitalistycznego — jej przejęcie. Polityka porządku demokratycznego zepchnie komunistów do defensywy, podmień ich poczucie wyższości. Polityka ta musi komunistów do wyboru: albo przyjęcie walki na straconych polach, albo jej uniknięcie przez ustępstwa wobec demokracji.

Albo jeśli nawet komuniści cofną się, nie osunie to niebezpieczeństwa wojny. Zniknie ono dopiero, gdy obalony zostanie reżim sowiecki i światowy komunizm. Komuniści w społeczeństwach niekomunistycznych tworzą mieszaną wybuchową. Przerwanie ona być groźna, gdy komunizm zostanie zredukowany poniżej stopnia krytycznego.

Wolelibyśmy, by zduszenie komunizmu nastąpiło od wewnątrz, bez wojny, ale nastąpić to może tylko w walce.



Religijne...

MUZYKA RELIGIJNA W OLIWIE
W kościele w Oliwie odbył się 11. sierpnia koncert muzyki religijnej. — Przy organach zasiadł p. B. Rutkowski.

Organy oliwskie są słynne na cały świat. Posiadają 100 regestrów i 7.000 piszczałek, od najmniejszych, długości 3 cm. i grubości ołówka do największych — dziesięciometrowych.

Olbrzymie nawy świątyni ledwo pomieścić mogły słuchaczy.

Polityczne...

BALTYK — MORZE ROSYJSKIE
Bałtyk był już morzem szwedzkim, potem niemieckim, dziś, według strategów z Kremla, ma być wysuniętym gardłem Kronsztatu i Leningradu. Tuż po zajęciu państw bałtyckich Rosja zaczęła się tam instalować na stałe. Utrzymanie Bornholmu byłoby kuszące, ale politycznie okazało się niemożliwe. Sadząc się na południowym brzegu Bałtyku, Sowiety na 5 lat „wypożyczyły” rejon na zachód od ujścia Odry, kontrolując spław i położone tam fabryki benzyny syntetycznej. W Prusach Wschodnich trzymają rejon Królewca, a dalej Kłajpedę z portem piaszczystym, ale idealnym dla kieszonkowych łodzi podwodnych, które budują. Między Królewcem a Kłajpedą osadzono rybaków z nad Morza Kaspijskiego i Azowskiego. W Kłajpedzie założono 5 domów kultury, 40 klubów i 300 szkół. Osiągnięto pełną kontrolę nad Zatoką Fińską. W Porkkala buduje się coś wielkiego i tajemniczego. Dag i Oesel, obie wyspy o dużym znaczeniu strategicznym, zajęto w roku ubiegłym, wysadzając tam 40.000 żołnierzy z 9 armii. Na Dago buduje się fortyfikacje i podziemne schrony. Na półwyspie Sorwe ustawiono baterie nabrzeżne, usuwając z wielu punktów ludność. Na Oesel są stacje doświadczalne rakiet. Wszędzie są lotniska lub bazy hydroplanów. Gdy tym wszystkim niepokoi się Szwecja — „Prawda” nazywa to psychozą militarystyczną i orgią zbrodni. Jedynie dostęp od zachodu nie został zabezpieczony. Flota rosyjska może wprawdzie wyjść z Bałtyku przez Bielomorstroj, ale jest to kanał wąski, o dużej różnicy poziomów i licznych słuzach. Natomiast Rosja liczy na Kanał Kiloński, o ile

uda się plan demilitaryzacji obu brzołów i umiędzynarodowienia Kanału przyczym jedną z gwarantek byłaby Rosja.

Społeczno - Kulturalne...

MIĘDZYNARODOWE TARGI GDANSKIE

Gdańsk (ZAP). — W dniu 2 sierpnia 1947 otwarte zostały Międzynarodowe Targi Gdańskie. W roku bieżącym Targi odbyły się na terenie Gdyni i Sopot, jedynie w ograniczonym zakresie. Nie miały charakteru wystawy dorobku gospodarczego Polski, lecz celem ich było nawiązanie stosunków handlowych i eksportowo-importowych z jednoczesnym pośrednictwem w transakcjach, dokonywanych przez zainteresowanych kontrahentów krajowych i zagranicznych.

W Gdyni zgrupowany został przemysł spożywczy, rybacki, stoczniowy i żeglugowy. W Sopocie przemysł artystyczno-ludowy, włókienniczy i rzemieślniczy. W Targach wzięły udział: Szwajcaria, Szwecja, Czechosłowacja, Węgry, Dania, Austria i Holandia.

Pierwsze dni Targów zarezerwowane zostały dla transakcji handlowych. Dopiero później będą one dostępne dla wycieczek i zwiedzających. Wszelkie transakcje zostały uproszczone, dzięki ułatwieniom, zezwalającym na kupno i sprzedaż towaru za dewizy i waluty obce.

Na Targach zawarto szereg dużych transakcji handlowych, na czoło których wybija się transakcja znanego meksykańskiego kupca Rubina, przedstawiciela wielkiej firmy importowo-eksportowej „Transmor” w Mexico-City. Rubin zamierza zakupić w Polsce pewne wytwory żelazne, koks, surowce chemiczne oraz bekony, sery i ryby wędzone. Ogółem transakcja ta wyniesie około 2.000.000 dolarów.

MAJĄTKI ŻYDOWSKIE W POLSCE
Palestyński „Hatsofe” domaga się energicznej akcji w sprawie rewindykacji majątków żydowskich w Polsce na rzecz spadkobierców, którzy oddaliby je później żydowskim gminom lub instytucjom w Polsce. Termin upływa z końcem b. r. Należy utworzyć grupy adwokatów, przeprowadzić wszędzie rejestrację roszczeń i wysłać adwokatów do Polski celem obrony sprawy przed sądami. W Palestynie akcja rejestracyjna odbywa się już od kilku miesięcy.



Religijne...

ŚWIĘTE MIEJSCA W PALESTYNE
Specjalny Komitet w sprawie Palestyny, wyłoniony przez Organizację Narodów Zjednoczonych, podkreślił w swym raporcie konieczność zagwarantowania wolnego dostępu do Świętych Miejsc w Palestynie bez względu na to, jaką formę państwową będzie w przyszłości miał ten kraj. Jednocześnie Komitet stwierdza, że dotychczasowy charakter Świętych miejsc powinien być nadal zachowany i zabezpieczony stosownie do obowiązujących praw i przywilejów.

SPEŁNIENIE ŚŁUBU CESARZOWEJ ABISYNSKIEJ

Kiedy w r. 1936 Włosi zajęli Addis Abebę, stolicę Abisynii, żona negusa, tj. cesarza abisyńskiego, przy opuszczeniu ojczyzny na długoletnie wygnanie uczyniła ślub, że koronę swoją ofiaruje Najśw. Pannie Betelejskiej, gdy wróci do ojczyzny. Minęły lata. Mussolini, sprawca napaści na chrześcijańską, choć niekatolicką Abisynię, przegrał sprawę, król włoski stracił swoje królestwo i jest na wygnaniu w Egipcie, a cesarz abisyński Haile Selassie wrócił do oswoobodzonej przez sprzymierzonych Abisynii. Cesarzowa spełniła ślub i w tyh dniach osobne poselstwo przybyło do Betleem i złożyło koronę cesarzowej w kościele Narodzenia Pańskiego.

Polityczne...

DRUGIE ZEBRANIE O. N. Z.
W środę, dnia 17 września, rozpoczęło się 2-tę wyjazdne zebranie ogólne przedstawicieli Organizacji Narodów

Zjednoczonych. Przewodniczącym Sesji wybrano delegata Brazylii — dra Oswalda Aranha. Kierownikami poszczególnych Komisji zostali: politycznej — Beck (Luksemburg); ekonomiczno-financej — Santa Cruz (Chile); społeczno - kulturalnej — Oskar Lange (Polska); pomocy ofiarom wojny — Karol Berentsen (Nowa Zelandia); administracyjno-budżetowej — Fazli Ale (Indie); prawnej — Farbes El-Koury (Syria).
Rozpoczęte w podnieconej atmosferze zebranie, kaze już po pierwszych punktach swojego programu z trwogą spojrzeć na jutro świata. Nad głowami zebranych delegatów zawisło groźne widmo burzy: rozpoczęły ją przemówienia przedstawicieli Stanów Zjednoczonych A. P. i Rosji. Gen. Marshall zaproponował szereg rewolucyjnych zmian w organizmie samej O. N. Z., przedstawiając jednocześnie plan omińnięcia nieszcześliwego prawa weta. Odpowiedzią na to był atak min. Wyswisko, który zarzucił Ameryce chęć zlikwidowania nowej Ligi Narodów i przygotowania wojny z Moskwą.

DRUGA PARTIA W ZSRR?

„Basler Nationalzeitung” podaje wiadomość, że w ZSRR partia komunistyczna ma zrezygnować ze swego monopolu na rzecz drugiej partii. Partia komunistyczna pozostałaby partią robotników przemysłowych, a nowa grupowałaby robotników rolnych. Z tą inicjatywą wystąpił Stalin tuż po zakończeniu wojny i zaparł ją, mimo opozycji części Politbiura. Głównym argumentem jest efekt takiej reformy za granicą. Ogłoszenie drugiej partii miałyby nastąpić już 7 października, w 50 rocznicę rewolucji. Poza wspomnianym dziennikiem nikt tej wiadomości nie potwierdził.

Iskierki...

Amerykański pas bezpieczeństwa, ustalony w Rio de Janeiro, biegnie Atlantykiem i Pacyfikiem z północy na południe w odległości nie poniżej 1.300 km. od lądu. Na południowym Atlantyku idzie w połowie drogi między Afryką i Ameryką Łacińską. Na Pacyfiku obejmuje wyspy Galapagos, Alutka na Aleutach, przechodzi przez cieśninę Beringa i wzdłuż 170 równoleżnika do bieguna północnego.

Specjalna komisja, powołana przez Trumana, stwierdza, że Rosja wydała na „badania naukowe” 1,2 miliarda dolarów rocznie, t. j. o 200 milionów więcej niż USA. Ponieważ od tych badań zależy los Ameryki, należy wydatki podnieść do 2 miliardów rocznie.

Kongres American Legion, reprezentujący milion kombatantów, powziął m. in. następującą uchwałę: „Największym niebezpieczeństwem, grożącym polityce zagranicznej USA, jest agresywna postawa komunizmu, popieranego przez jedno z państw totalitarnych. Najważniejszymi środkami do walki z komunizmem są plan Marshalla i opanowanie sytuacji na Bałkanach. Plan Marshalla stwarza w Europie Zachodniej walę ochronny przeciw komunizmowi. Dalej uchwała domaga się energicznego i rozumnego potraktowania narodu niemieckiego z równoczesną czujnością. Na wypadek agresji należy znieść prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa. Zgromadzenie ONZ musi otrzymać większe pełnomocnictwa do utrzymania pokoju i pokonania agresji.

Kongres USA prawdopodobnie zwolany zostanie w listopadzie na sesję nadzwyczajną. Rząd USA jest zaniepokojony pogarszającą się sytuacją gospodarczą Europy.

Emigracyjny rząd rosyjski powstał w Hawanie.

Urzedników federalnych w Stanach Zjednoczonych było w r. 1916 — 438.000, w 1926 — 528.000, w 1936 — 824.000, w 1946 — 2.766.000.

Marszałek Montgomery, przemawiając na bankiecie, wydanym przez francuskiego ministra wojny, oświadczył, że państwo, które nie chce ponieść klęski, musi odpowiadać pięciu warunkom: 1) Siła, która polega nie tyle na armii, ile na charakterze narodowym, będącym funkcją wychowania. 2) Organizacja badań technicznych. 3) Wydajny przemysł, rozrzucony po całym kraju. 4) Mała, ale dobrze dowodzona armia zawodowa z rezerwą. 5) Stałe pogotowie.

400 fałszerzy banknotów, zatrudnionych przez Niemców w jednym z obozów, po uwolnieniu przez wojska amerykańskie, rozbiegło się i dziś w różnych częściach Europy usiłuje puszcząć w obieg uratowane fałszyfikaty. Wartość znajdujących się w obiegu fałszywych funtów oblicza się na 200 do 300 tysięcy, fałszywych dolarów na 2 miliony. Część ich dostała się do USA za pośrednictwem turystów.

Dzień 8 maja 1945 uznaje się w strębie brytyjskiej jako dzień śmierci 2 osób zaginionych, jeśli przed tą datą deportowano je z powodów politycznych, rasowych lub religijnych.

W niedzielę, dnia 7 września, Moskwa obchodziła 800-lecie swojego istnienia. W uroczystościach jubileuszowych uczestniczyli przedstawiciele wielkich stolic, za wyjątkiem delegatów Nowego Jorku, Londynu i Rio de Janeiro, którzy zaproszenia nie przyjęli.

Włoski generalny prokurator zarządził dochodzenia w sprawie zaginionego skarbu, skonfiskowanego Mussoliniemu przy jego próbie ucieczki do Szwajcarii. Skarb składał się z 36 kg złota i kilku skrzynek z dewizami i klejnotami. Według jednej wersji rozdrapali go partyzanci, według innej — zabrali komuniści włoscy.

W Tenda i Briga, dwóch okręgach włoskich, włączonych do Francji, rząd francuski zamierza w 6 miesięcy po ratyfikowaniu pokoju przeprowadzić plebiscyt. Jako obserwatorów zaprosił trzech przedstawicieli Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

Poważny problem moralny i społeczny stanowią dla powojennych Niemiec sprawa znacznej przewagi ilości kobiet nad mężczyznami, szczególnie po ostatniej wojnie. Przeciętnie wypada 125 kobiet na 100 mężczyzn. Ale w Berlinie stosunek ten mówi 170 kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 20 do 30, 140 zaś kobiet na 100 mężczyzn w wieku od lat 30 do 40.

Losy wojenne SS. Nazaretank

Wojna zastała Siostry Nazaretanki w Nowogródku. Po wkroczeniu Czerwonej Armii usunięto je z klasztoru i szkoły. Przeniosły się więc do Wilna, gdzie, podzielone na trzy grupy, zamieszkały u SS. Benedyktynek, u SS. Bernardynek i na „Wilczej łapie”. Kilka Sióstr prowadziło stołówkę dla uciekinierów w Białym Domku, na ul. Sierakowskiego.

W dniu 14.VI.1941 roku o godz. 7-ej rano, bolszewicy jednocześnie otoczyli wszystkie wyżej wymienione domy i aresztowali Siostry (w liczbie 29), nie będące stałymi mieszkankami Wilna. Załadowano je do odkrytych ciężarówek i powieziono na stację. Trzy Siostry zostały odłączone, reszta (26) z Matką Regiłą Budzyńską na czele została załadowana w ciasnym bydłowym wagonie. Zegnane łzami i modlitwą mieszkańców Wilna, ruszyły nasze Siostry w dal nieznana, na niewolę i poniewierkę.

Pierwszym etapem Ich wygnania był ciężki obóz koncentracyjny w Starobielsku. Często rewizje pozbawiły Siostry cenniejszych rzeczy. Kazano im zdjąć habity i ubrać się po cywilnemu.

Ze Starobielska powieziono je do „lagierów” na Syberii. Odłączono znowu cztery Siostry, które znalazły się w Wierchoturii; reszta z Matką dostała się do Cismy. W obozie Siostry musiały ciężko pracować fizycznie przy budowie dróg i w lesie. Umieszczone w jednym baraku z kobietami estońskich domów publicznych, głodne, umęczone, wysmiewane, przeszły gehennę upokorzeń i udęceń.

W dniu 15.I.1942 r., na mocy amnestii zwolnione z obozu, wyjechały Siostry z Cismy. Skierowano je jednak nie na południe, gdzie organizowała się nasza Armia Polska, lecz do Niżnego Tajgulu. Posiłek Basjanówka poszukiwał robotników do pracy przy torfie. — Siostry, zmęczone głodem i beznadziejną sytuacją, zgodziły się do tej, jakże ciężkiej i brudnej, pracy.



Dzisiaj, dwa lata po zakończeniu wojny, Matki Polskie, którym odbierano gwałtem dzieci, modlą się o powrót swoich cudem uratowanych — sierotek, co błagają się jeszcze po szerokim świecie.



Dwie, dobrze znające język rosyjski, otrzymały zajęcie w biurze Z. K. O. Z czasem nauczyły rosyjskiego alfabetu S. Celine, której też udało się uzyskać miejsce urzędnicze. Matka Przełożona prowadziła gospodarstwo domowe, gdyż, ze względu na siwe włosy, uznano ją za „staruchę” i nie zmuszano do pracy.

Ciężką dolę przeszły S. S. Nazaretanki w Rosji. Miały jednak i swoje radości. Dobry lud rosyjski garnął się do „manaszek”. One darzyły go swoją pomocą; chrzcili dzieci, leczyły chorych i pocieszały strapiionych. Z czasem, w baraku urządziły piękny ołtarzyk Serca P. Jezusa (obraz malował głuchoniemy Rosjanin). Przy licznych współudziałach miejscowej ludności odprawiali tam swe ćwiczenia zakonne i nabożeństwa.

W międzyczasie skomunikowały się z Polską Delegaturą w Krasnouralsku, której pomoc pozwoliła im przetrwać ciężki okres głodu. Na skutek starań J. E. Ks. Bpa Gawliny, pozwolono wyjechać Siostrą do Jangi Jul. Przybyły tam w sierpniu 1942 r. Na miejscu jednak okazało się, że nie mogą otrzymać

zezwolenia na wyjazd do Persji. I znowu rzucono biedne Siostry do kokchozu. W koczowniczym obozisku warunki były bardzo ciężkie. To też Matka Przełożona wynajęła mieszkanie w miasteczku Kara-su w Kirgizji i tam zamieszkała z Siostrami. Siostry pracowały jako nauczycielki, tkaczki, szewcy.

Wreszcie w kwietniu 1943 r. przyszło pozwolenie na wyjazd do Iranu. Niestety, lista była imienna i zezwalała na wyjazd tylko 14 Siostrą. Reszta obiecywano wysłać następnym transportem. Stało się jednak inaczej: — pozostały na miejscu. Po skończeniu wojny wszystkie wróciły do Polski i pracują w swoich Domach.

W maju 1943 roku przez Aszchabad i Mesched przybyły Siostry do stolicy Persji: Teheranu. Tu odnalazły 4 zakonnicę, odłączoną w Rosji od transportu i dowiedziały się o losie 3 pozostałych. Siostra Felicja nie przetrzymała ciężkich warunków obozowych. Ciało jej pozostało w zimnej, obcej ziemi rosyjskiej. Druga Siostra, pracując w P. C. K., znalazła się w szpitalu wojskowym. Trzecia wyjechała do Afryki.

Nie wypocząwszy należycie, Siostry Nazaretanki zabrały się do swej mrówczej pracy. Ks. Dziekan Słapa oddał im pod opiekę „Ochronkę Saperów Karpackich”. Na skraju stolicy Iranu, w szybkim czasie, otworzyły piękny internat; dom był 2 piętrowy w obszernej ogrodzie. Prócz sierot, przygarnęły Siostry wiele polskich dzieci tak, że liczba ich dochodziła do 80; w swoim zakresie prowadziły szkołę powszechną.

W maju 1944 r., rozkazem Delegatury M. P. i O. S., „Ochronka Saperów” wraz z Siostrami została przeniesiona do Afryki. Skierowano je do osiedla Morogoro w Tanganice. Pół roku spędziły Siostry wraz z dziećmi w tym pięknym, ale niezdrowym osiedlu; wszystkie nabawiły się tam malarii. W styczniu 1945 r. przeniosły się do Kenii, do Osiedla Szkolnego Rongai. Prócz dzieci z „Ochronki Saperów”, przybyło do Rongai 300 dzieci — sierot z Ugandy i Tanganiki. Powstał duży internat, szkoła powszechna i gimnazjum. Siostry pracowały wszędzie: w szkole, internacie, szpitalu, kuchni i pralni. Zdrowy, dobry klimat Kenii poprawił ich zdrowie — pracowały, dając ze siebie największy wysiłek. Ich białe habity i uśmiechnięte twarze widać było w każdym zakątku tego sierociego Osiedla. Nie tylko opieką, ale i serdeczną miłością otoczyły działalność, pozabawioną rodziny i domu.

W Rongai powiększyła się Rodzina Nazaretanska o 5 młodych postulantek.

W sierpniu 1947 r. nastąpiła likwidacja osiedla Rongai. Dzieci, podzielone na 3 grupy, wyjechały do sierocińców w Tanganice. Siostry Nazaretanki, z rozkazu Matki Generalnej, opuściły Afrykę: 8 wyjechało do Polski, 3 do Ameryki, 13 z Matką przełożoną wyjechało do Anglii do nowego Domu, w którym dalej pracować będą dla naszych polskich sierot.

Niechże Bóg im dopomaga...

W. S.

(Ciąg dalszy)

(38)

— „Nachtwacha!... Kibel!... — wołają niecierpliwie z bloku.

— Już!... Już!...

Postawiliśmy wiadro, wartownicza zagłada do szubity, w której poprzednio zaszedł incydent z żołkami — hm... powiedzmy!...) a skąd nadal dolatuje iza-we chlipanie.

— Znowu pokropka?

— Nie, ale nie mogę zasnąć!... Ciągłe o tym myślę!... Ten koc taki okropny!...

— Też!... Wczoraj pani przyjechała do lagru, czy co?... Kiepsko wypadnie robota w dzień po przeplakanej nocy...

— Kiedy ja się tak strasznie wszystkiego brzydzę!... Ja nie mogę! Ja zwaruję!...

— Każdej z nas wydawało się z początku to samo...

— Ja się nie przyzwyczaję, umrę z tego wstrętu!...

— Nie łatwiejszego jak umrzeć, ale my postanawiamy trzymać się życia, póki się da... A kto chce odstawić desperata, niech idzie odrazu na druzy, nie zawracając innym głowy swoją ważną osobą...

— Jaka pani jest zła... Jabył przecież także wolała wytrzymać, ale nie mogę... jak wy to robicie?...

— Niewielka filozofia. Trzeba sobie uprzytomnić, że gdyby przeżyłcie lagru było nad siły, toby Bóg tego nie żądał, bo On wie na ile nas stać — a skoro żąda to znaczy, że wytrzymać można... „Wierzę, o Boże mój, że nie mnie n'e spotka, czegoś mi od wieków nie przeznaczył, nie zasądził i do moich sił nie dostosował, nie zasądził mi na tym, Panie Boże mój, dosyć mi jest na tym...” Czyli, że całe zagadnienie sprowadza się do tego, czy wierzy się w Boga, czy nie...

— Ja wierzę w Boga, nawet bardzo wierzę, ale nie mogę pojąć, żeby On od nas takich rzeczy żądał! Zdaje mi się, że Go sama podobna myśl obraża. I takie mnie ogarniają wątpliwości...

— Do licha z wątpliwościami. Trzeba nie ma na nie miejsca. W lagrze bardziej, niż gdziekolwiek mowa winna być: tak — tak, nie — nie. Bo my musimy to zło nie tylko przyjąć i znieść, ale je zwalczyć.

— Ciekawam jak? Przecież każdy opór... — Ach, nie o tym mowa. Jeżeli się udą to znosć, co my znosimy, nie czując nieważności, nie pragnąc osobistej zemsty, to tym samym zwalczymy lagier. Ucinamy jego ewentualne przedłużenie...

— Nie mogę zdobyć się na myślenie o takich rzeczach, kiedy jestem cała mokra i śmierdząca! Gdzie myśleć o Bogu i filozofii, skoro jedynym moim marzeniem obecnie jest miednica z wodą i czysta pościel... Marzeniem nieziszczalnym...

— Tak, z początku nielato, ale niech pani spróbuje. Nawet wypowiedzieć trudno, jaką to się staje pomocą.



— Nie będę próbować, bo wiem z góry, że nie potrafię. Nie dam rady. Wolę umrzeć!

Wzruszając ramionami, nacht-wacha odchodzi. Häftlingi nie znoszą mazgajstwa. Co innego jeszcze, jeśli placze dziecko, czternastoletnia, piętnastoletnia dziewczynka. Każda ma dla niej wtedy serce matki. Ale baba, jak koń!... Umrzeć to łatwizna — żyć, żyć, żyć jak człowiek, nie jak muzułman, to sztuka, największa sztuka lagrowa... Tej sztuki warto się uczyć...

Jest coraz zimniej, przeto stróżka okryła się w koc i siada na piecu. Teraz należałoby się pomodlić, odmówić na zgrabiałych palcach różaniec. Jest to najlepsza pora, gdyż w czasie apelu trzeba ciągle uważać, czy blokowa nie daje jakichś dyspozycji.

Najtrudniejszą do zorganizowania rzeczą w bloku jest modlitwa. Łatwiej o brylarz lub złoto. To nie rzecz wypadku, ale celowa robota. Znałe powiedzenie lagrowe, obiegające wszystkie niemieckie obozy: „tu wolno modlić się tylko do diabła...” — jest znane w Brkenau i nieraz cytowane przez władze. Nie znoszą widoku modlitwy, znaku krzyża. Medalik, krzyżyk przemycony w paczce i zauważony, zostaje natychmiast wrzucony do „szajsy”, a modlące się pognane kopniakiem do pracy. Odmawiając pacierz przy apelu, trzeba starać się nie poruszać wargami, żeby się nie zdradzić...

Kiedyś wczesną wiosną 1943 roku, zaszedł ciekawy wypadek: Znienacka ogłoszono w lagrze, że w najbliższą niedzielę 250 häftlingów pójdzie do kościoła w Oświęcimiu, na Mszę dla nich zamówioną. Każdy blok miał wydelegować kilka kobiet zdrowych, dobrze wyglądających, czysto ubranych, w oczyszczonych drewniakach. Z efektu wydano dla wszystkich białe chusteczki na głowę. W związku z tą zapowiedzią, i że na każdym bloku przeżyto nadzieję, wzruszeń, radości! Ile też wylały te, które miały zostać! Jak obiecywały modlić się te, które miały śc! — Nareszcie, niedziela nadeszła. Bezpośrednio po apelu, wydelegowane stanęły porządnie, jak zlecono, na Lagerstrasse, i czekały. Było bardzo zimno, zaczął deszcz ze śniegiem, ale nie czuły tego radośnie, szczęśliwie. Pójdą do kościoła... To grzało, to uносиło. Czekają cierpliwie, czekały... Dwa

razy auzerka, mająca je prowadzić, przyszała, zakreśliła się, wyrównała szeregi, zapowiedziała, że za chwilę pójdą i odeszła. One wciąż czekały. Przeziębłe, zmęczone, przemokłe, targane między zniechęceniem a nadzieją, że jeszcze je poprowadzą... I tak stały do wieczornego apelu. Rozeszły się na apel, po dwunastu godzinach stania i — na tym się skończyło. Białe chusteczki polecono oddać — nie było nigdy więcej mowy o kościele.

Starsze häftlingi opowiadając to zdarzenie nie umiały wyjaśnić właściwego jego tła. O co chodziło? O dodatkową wyrafinowaną udrękę? Czy też ktoś lepszy chciał, a ktoś gorszy przeszkodził? Nie wiadomo i prawdopodobnie nigdy wiadomym nie będzie.

Wspomnienie owej niedzieli żyło długo. Ilekroć któraś z kobiet cieszyła się, że zostanie wypuszczona na wolność, lub że pójdzie do Rajska, albo do efektu — odpowiadało sceptycznie: Pójdiesz, jak do kościoła...

Strzał niedaleko bloku przerywa rozmyślenia (a może drzemkę) nacht-wachy. Tuż rozdzierający krzyk i znów strzał, jeden, drugi... Oho, brzęczenie drutów robło swoje... Już któraś poszła... Ciekawe z którego bloku? Niech Bóg jej przebaczy...

Niedawno w podobną noc zginęła kochana, ceniona przez wszystkie towarzyski dr. Maria Werkenhith. Ciężko chorej wymknęły się słowa zdradzające myśli samobójcze, przeto koleżanki otaczały ją najczulszą opieką dniami i nocą. Włożyła wiele przemysłowości w to, by je oszukać i pozostać chwilę samą. Pognała w objęcia śmierci takim pędem, że Nulka mimo chybkosc swych śmigłych nóg, nie zdołała dogonić jej i zatrzymać. Post strzelił jak teraz przed chwilą. Skończyło się.

Nachtwacha wspomina spotkanie z Werkenhithówną na parę dni przed nie-zszczęciem. W ustach milczenie, a w oczach ogrom bólu, rozpacz, wstrętu do życia i lęk przed Nieznanym — Gdybym mogła wierzyć!... — Otoczenie nie zwróciło dostatecznej uwagi na te słowa. Tym, którzy wierzą wydaje się, że łatwiej, naturalniej jest wierzyć, niż nie wierzyć. Jeżeli ktoś nie wierzy, to chyba dlatego, że sam nie chce. Tymczasem okazuje się, że nie jest to takie proste. Trzeba pomocy, trzeba modlitwy. Nie wolno oschło zo-

stawiać cierpiącej duszy w samotnym żalu, jak to się stało przed chwilą z „pokropioną”.

Nachtwacha kaje się wewnętrznie, obiecuje sobie poprawę i usiłuje wrócić do różańca, lecz zdrowaśki jej się spletały. Przy tym zimno tak, że nie można wytrzymać siedząc. Poczyna więc chodzić, chodząc wokół wystyłego pieca, tupiąc chwilami groźnie na szczyry i myśląc. Myśli kłębią się w zmęczonej głowie. Myśli te dotyczą Boga i człowieka, życia i śmierci, które to zagadnienia stają w lagrze w tak przeraźliwej nagości. „Myśl człowieka ma większą wartość niż świat cały, przeto tylko Bóg jest jej godzien” — powiada św. Jan od Krzyża. Doświadczenie lagrowe dodaje: Bóg jest jedyną rzeczą o której warto myśleć. Byłe mieć pewność, że się ku Niemu idzie. Bo wszak nawet te bezmyślne, bezcelowe kroki wokół zimnego pieca też stanowią jakąś drogę — i ten czas w lagrze pozornie zmarnowany, czas zepchnięcia na ślepy tor zdala od konspiracji, od walki, od możliwości oddania życia dla Sprawy, nie jest ani stracony, ani bierny, może być wykorzystany dobrze albo źle. Zresztą, jaki czas bywa zmarnowany? Tylko ten, gdy człowiek cofa się duchowo. Bo samo życie, gdziekolwiek upływa, jest biegiem, stanowi porę udzieloną człowiekowi dla odbycia próby przynoszącej ostateczne zwycięstwo nad kleską.

Wolno wloką się godziny. By nie zasnąć wartownicza przypomina sobie różne zdarzenia, usiłuje na nowo przeżyć dawne dni. Ogląda film najszcześniejszej przeszłości. Maż, dzieci, dom, radość życia, słońce, kwiaty, miłość, piękno, twórcza praca, wolny dech... Jakież to wszystko wydaje się dziś nierealne, niepowrotne, niewiarogodne, odległe!... Byłoby tak?... Było? Serce chciałoby zatrzymać ten film czarodziejski, ale myśli pędzi dalej, zwraca znowu ku temu co bliższe, co najważniejsze. Do tego szukania sensu, stanowiącego w gruncie rzeczy jądro zagadnień nurtujących świadomie, czy nieświadomie każdego häftlinga, który nie jest zupełnym muzułmanem.

Nie ma człowieka myślącego, któryby nie wiedział, że od kilku wieków ludzie, narody, dzieje, stacają się w dół i w dół. Coraz niżej, coraz gwałtowniej. Rodzą się nowe formy zła, przed tym nieznanym, nieprzypuszczane. Zalewa świat nowe pogaństwo. Gdy stare pogaństwo było bezwinnym stanem, niewiedzy — to nowe jest sataniczne. Tamto podlegało prawom naturalnym, a to bezpośrednio szatanowi. Świat stał się Grobem Chrystusa, pozostającym w niewoli, Jeruzalem niebieska, opanowaną przez demony wpuszczone przez niedbałych, niewiernych stróżów. I trzeba nowych krzyżowców, aby Grób Święty wyzwolić. Trzeba znów krzyknąć: Bóg tak chce! — i pełnić wolę Bożą a nie ludzką, własną. Ale czym walczyć, jak walczyć? Straszliwe zadanie! (Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCJA - HOLLANDIA

UWAGA, POLACY Z NORMANDII
 Obecny adres duszpasterza polskiego, na który proszę kierować wszelką korespondencję, jest następujący: Ks. Pluszczyk Ignacy — 20, rue d'Auge. CAEN, (Calvados).

**Ks. Pluszczyk Ignacy
 POŚWIĘCENIE OBRAZU
 DECINES (Isère)** — Kolonia Polska w Decines (Isère) urządza poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. D. des Bruyères w Decines (Isère) w niedzielę, dnia 5 października b. r. o godz. 11-ej przed południem.

Komitet zaprasza wszystkich rodaków na tę uroczystość.

ZA KOMITET: FUDAŁA Jan

**25-LECIE MĘŻÓW KATOLICKICH
 Sallaumines.** — Słow. Mężów Kat. św. Józefa zaprasza serdecznie Towarzystwa Mężów Kat., wchodzących w skład II Okręgu Lens oraz Polonię w Sallaumines, na swój 25-letni jubileusz, który odbędzie się dnia 28 września na sali p. Szymurskiego w Noyelles sous Lens.

Program: godz. 8.30 — msza św. w kościele w Sallaumines za zmarłych członków. Podczas mszy św. wspólna Komunia św. członków. **Godz. 15** — Przyjmowanie Towarzystw. **Godz. 16** — Otwarcie uroczystości. — Punkt centralny uroczystości: „Niespodzianka”, przedstawienie dramatyczne Karola Huberta Roztworowskiego, w wykonaniu seniorów i Młodzieży KSMP. — Na zakończenie zabawa.

Uwaga: Towarzystwo przewiduje 2 nagrody: 1-szą za największą ilość członków, wprowadzonych w szeregu i 2-gą — za najdalszą odległość, przebytą przez przybyłych gości.

Uprasza się Towarzystwa o wysłanie szlendarów na Mszę św. o godz. 8.30. (→ Kościelnik — Prezes.

(→) **Pyliński** — Sekretarz.

**HARCERZE KONCZĄ WAKACJE
 Troyes.** — Harcerze i Kolo Przyjaciół Harcerzy w Troyes urządzają dnia 28 września b. r. „zakonczenie wakacji” z następującym programem: rano o godz. 11-ej 15 — Msza św. dziękczynna w kościele St. Remy.

Popołudniu o godz. 3.30 — wieczorek harcerski w patronażu polskim (20, rue du Cloître St. Etienne), na który złożą się śpiewy, tańce ludowe, inscenizacje, zabawy, oraz loterie.

Za KPH — **Ks. MAŁEG.**

**„BODOWÓD ZŁA WSPÓŁCZESNEGO”
 (przyczyny, formy i skutki)**
 Oto temat odczytu, który wygłosi **Roman Wiśniewski.**

referent Kola Przyjaciół Harcerstwa dnia 28 września br., o godz. 2 min. 30 w Lens 12, w Cafe Familie, rue Bethune Wstęp dla młodzieży od lat 16-tu.

ZEBRANIE KOMBATANTÓW
 Stowarzyszenie byłych Kombatantów — Kolo PARYŻ zawiadamia swych członków i sympatyków, że z powodu zmian w zarządzie odbędzie się Nadzwyczajne zebranie w dniu 5 października o godz. 15-ej na 32, rue Basfr i Paris 11, metro Voltaire lub Bastille.

NADESLANE.
**WYSOCE CHARYTATYWNY
 WYGŹYN P.C.K. W STOSUNKU
 DO INWALIDÓW**

P. C. K., pamiętając stale o inwalidach — wysyła im paczki, za które — pagatka — trzeba zapłacić paręset franków przy odbiorze. A żeby tym biedakom unieвозмоżliwić odebranie tych pa zek, — P.C.K. od kwietnia wstrzymało inwalidom groszowe zasilki — rzucając ich po prostu na bruk. Skutek więc jest — i paczki wracają do P. C. K., gdyż adresat nie ma czym zapłacić za tę paczkę, bo nie ma nawet na list i znaczek by się komus poskarżyć. Ale P. C. K. jest w porządku. Opiekuje się inwalidami i to dobrze. Małeńkie pytanie tylko, — czy Kanaadyjski, Amerykański lub Angielski Czerwony Krzyż — wysyłał dla P. C. K. te paczki za pobraniem? Jak nam wiadomo — to nie. Wysyłał też ubrania, bieli nię, obuwie i wiele — wiele innych rzeczy. Czy mógłby P. C. K. nam powiedzieć — jaki procent tego doszedł do właściwych adresatów, to jest do biedaków? Rzuć anie cyfr globalnych (bez ogłoszenia dokładnego bilansu — skontrolowanego dokładnie przez ludzi spoza P. C. K., rozumie się) jest tak łatwe, bo papier wszystko przyjmie i nie powie, ile tam kłamstwa.

Ostatnio Zarząd Główny Związku Inwalidów z Lens, podał nam do wiadomości — odpowiedź Ambasady. Dla inwalidów, wdów i sierot na emigracji nie ma pieniędzy, bo Polska jest biedna. Ale nie jest Ona biedna — by wydawać setki milionów na tradycyjne lampki wina, na bankiety i przyjęcia — przy łada okazji, oraz na opłacanie całej zgrai propagandzistów, którzy sięja

Z życia kolonii

niezgodę i nienawiść wśród Emigracji. Tak, inwalidzi, starcy, wdowy i sieroty — dbają o Was i starają się, byście jaknajprędzej powędrowali na lepszy świat — tam, gdzie nie potrzeba jeść i martwić się, czym okryć grzeszne ciało.

Ja jeden z tych 100% inwalidów — przypomnę Wam dwa przysłowia — obywatela demokracji; pierwsze: „Dłużej dwora, jak przęora”; drugie: „W życiu za wszystko się płaci”. Zapłacić i wy — za ból i cierpienie inwalidów i starców, oraz za łyzy Wdów i Sierot.

100% inwalida z wojny 1939/45 (nazwisko znane Redakcji)

POSZUKIWANIA
 „WIARUS” poszukuje swoich znajomych oraz kolegów górników z Alzacji, z którymi miał do czynienia w 1940 r. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Mr. Emil TUCZAPSKI — 10, Lillington Street, London S. W. I.

Poszukiwany jest przez rodzinę w Polsce: zaginiony żołnierz Jan SKOLIK, ur. 26.I.1927 w Łagiewnikach. Ranny 9.7.1944 pomiędzy Caen-Orny.

Jana KOMARA, ur. w 1906 r. w Wilnie, emigranta do Francji w 1930 roku, przebywającego dłuższy czas w departamencie Pas-de-Calais, poszukuje Elżbieta Komarowa, zam. w LUBLIN Śląski, Ul. Odrodzenia 25.

DO NASZYCH ABONENTÓW W HOLLANDII

Wszyscy nasi abonenci w Holandii są uprzejmie proszeni o uregulowanie należności za tyg. „Polska Wierna” przez wpłacanie przekazem pocztowym 1 fl. miesięcznie lub 2.50 florenów kwartalnie pod adresem następującym:

Bank Van Mierlo en Zn. N. V. Breda. Należy jednocześnie dopisać: **Polische Katholieke Vereniging in Nederlanden** — oraz podać na odwrocie czeku: „Polska Wierna” — prenumerata za taki, a taki to okres (wyszczególnić daty).

We wszystkich sprawach redakcyjnych prosimy się zwracać nadal pod adresem: „P. W.” — 28, Rue du Par-nasse, Bruxelles, 4.

BREDA NAJMŁODSZA POLONIA

Ciężki i trudny okres przeszła ta garstka b. żołnierzy polskich, którym, mimo przewyciężenia trudów ostatniej wojny, nie danym było wrócić do rodzinnych stron.

W obliczu nieuniknionej demobilizacji powstał życiowy problem: wyboru miejsca pobytu na obczyźnie. Jednym z krajów, który zaofiarował gościnne miejsce i pracę b. polskim żołnierzom była Holandia. Propozycja Rządu Holenderskiego miała wiele cech dodatnich, jako że udostępniała Polakom pracę w zawodach, jakie posiadali, zaś

ludzi bez zawodu zobowiązywała się kształcić na płatnych kursach we fabrykach i przedsiębiorstwach.

Pierwsze kroki w życiu cywilnym, z całą chmurą powszednich trosk o każdy drobniak, nie przyczyniły się, rzecz jasna, do ogólnie podzielanego wprzód optymizmu. Przydługi pobyt w wojsku odzwyczaił wielu od życia cywilnego, a wytężona praca dawała jedynie możność skromnej diety. W niektórych wypadkach dał się zauważyć wyzysk pracodawców, osmie-lonych niezarnadnością i nieznajomością języka ich nowych pracowników-Polaków.

W takich to warunkach dojrzała potrzeba organizacji i powstało Polskie Tow. Katolickie w Bredzie z zamiarem objęcia swą działalnością i opieką wszystkich Polaków na terenie Holandii.

Praca organizacyjna natrafiała na wielkie trudności. Z tych dwie są najważniejsze: brak funduszy i jeszcze większy brak czasu. Ludzie, zajęci pracą we fabrykach czy warsztatach, nie zawsze mieli czas na pracę organizacyjną. Jedynie kilku ludzi dobrej woli robili co mogli, aby ta młoda organizacja przedwcześnie nie upadła. Urządzone więc kilka imprez, których dochód pozwolił na jakie takie początki. Zjednano między innymi kilkudziesięciu członków wspierających (donatorów) ze świata przemysłowego Bredy oraz, dzięki pomocy kolegów z Anglii i Niemiec, założono skromna biblioteczkę polską, liczącą 90 książek. Wiele trudów i kosztów pociągnęła za sobą sprawa opracowania statutu i wynajęcia lokalu na świetlicę Towarzystwa. Statut, opracowany przez prawnika holenderskiego, wraz z regulaminem wewnętrznym kosztował 226 guldenów, zaś lokal użyskało Towarzystwo w Katholieke Kring w Bredzie za początkową zniżoną opłatą 25 guldenów miesięcznie. Lokal ten pod nazwą „Ognisko Polskie „Polskiego Tow. Kat. w Bredzie otwarty jest 3 razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—12 wiecz.

Prenumerata pism i dzienników polskich z Anglii, Belgii i Francji oraz bardzo skromna biblioteka mają licznych zwolenników.

W zbliżającym się okresie zimowym Towarzystwo ma zamiar urządzić kilka imprez teatralnych i apeluje tą drogą o pomoc w nadesłaniu odpowiednich (z małą obsadą) sztuk scenicznych, pantomin, monologów, skeczów, piosenek i t. d.

Józef WOJNAROWICZ

ROZMOWY NA CZASIE...

Kiedy zaczął się świat

Wysłannicy i jacyś przedstawiciele administracji warszawskiej w wolnych krajach Europy Zachodniej, starają się zabierać głos w imieniu emigracji polskiej; dawac jej dyrektywy, nią rządzić. Nim ci obywatele tutaj zawitali, już Polacy pracowali i żyli w Belgii, Holandii, Francji i w Luksemburgu. Polakami byli; swój naród i ojczyznę kochali. Współżyli zgodnie z gospodarzami ziem, na których się znaleźli.

Aliści, „konzulowie”, urzędnicy, delegaci, wysłannicy, ministrowie, ambasadorowie i wszyscy ci „obywatelowie” panów z obecnej Warszawy — postanowili dopiero teraz pokazać tutejszemu światu Polskę od strony historycznych czasów komitetu lubelskiego wyzwolenia od... historii, kultury prawych ludzi religii, obyczajów demokratycznych, słowem od wszystkiego, co Polskę stanowiło!

Robią tutaj, na terenach emigracji naszej, wiatry i wiatarki, w ogóle burzę w szklance wody. Bo od nich — jak wyżej — Polska i emigracja się zaczęły. Paszporty też. Rejestracja za rejestracją też. I repatriacja (ale nie py-skaczy i prowodyrów zamętu)! Zebrania. Meetingi. Sejmy — te jednoznaczne, bo P. P. R. bliźniaków, czyli Z. P. P., O. P. O. i innych. Grund — walczyków. Ruki po szwam!

Bo od NICH „zaczęła się Polska” — za rok rzekną, że cały świat”. U. S. A. także!

ZEW.

Pani Helenie w Paryżu. — Najlepiej zaprenumerować „Polskę Wierną”. Kosztuje 90 fr. kwartalnie z odnośnieniem do domu. Dziękujemy za uznanie i prosimy o obie-cany wierszyk.

WRZE ZYCIE MIESIACA SIEN

„Święty Idzi, nic w polu nie widzi” — mawiano za dawnych czasów. Było to słuszne, gdyż na 1-go września nie było już zbóż po polach, a na Matkę Boską S ewną, 8-go września, były już siewy, ale przecież święty Idzi znalazł by w polu nie mało jarzyn i okopowizn. Poza tym znalazłby niemało lerników, chociaż ci zaczynają już trochu powracać. Wogóle nad wrze saniem możnaby zapisać nie tylko, jak nad lipcem i sierpniem: „odjazdy”, „powroty”, „ale i „powroty”. Coraz to otwiera swe drzwi jakiś sklep czy magazyn, coraz to znika jakaś biała nalepka z napisem: „zamknięte”. Opaleni kupcy lub kupcowe przyjmują klientów, rzekłoby się, ze zdwojoną energią.

Ceny znowu jednak podskoczyły. Czy z powodu nowych ograniczeń „essence”, bez której drobni kupcy nie mogą jeździć na wieś i zaopatrywać się bezpośrednio u producentów, czy też z powodu ogólnego wzrostu cen po podniesieniu płac? Może, a nawet zapewne, z obu powodów.

W sierpniu Paryż był szczególnie skąpo obdzielony, C, którzy pozostali w stolicy, naproście w-głądali codziennie w gazetach oznajmienia o nowej „distribution”. Mieli jednak na pociechę owoce i jarzyny. Owoców jest w tym roku wielka obfitość i to może wyrównać niejedyn brak. Szkoda, że brak cukru nie pozwala gospodyniom na robienie konfitur i konserw. Po-cieszają się one robieniem ostrych konserw, dzięki czemu przez pewien czas nie można było nigdzie znaleźć octu ani na lekarstwo. Trudno, tłumaczył mi fozoficznie jeden kupiec, trzeba coś robić. Jak nie można robić s'cącego, to chociaż kwaśne”. Możliwość tę zasadę zastosować nie tylko do konserw.

Wogóle ożywiło się w Paryżu. Ludzi coraz więcej na ulicach, coraz więcej dzieciaków w Luksemburskim ogrodzie i w Jardin des Plantes. W żadnej porze roku ogrody paryskie nie wyglądają tak efektywnie, jak w tej przedjesiennej porze; klomby i rabaty poprostu płoną od barwnych, jaskrawych kwiatów. Nie pachną one, jak kwiaty wiosenne lub letnie, ale za to grają wszystkimi kolorami tęczy, ośniewają oczy.

Jest obecnie wspaniała wystawa dali, czyli georgiin. Nie są to zbyt urocze wiaty, trochę ciężkie, ale

bardzo kolorowe. Francuscy ogrodnicy obiecują, że na przyszły rok stworzą i wystawią coś niesłychanego, a mianowicie pachnącą dale. Podobno już wyhodowali ją, ale nie chcą wystawić aż w 1948 roku. Będzie to okaz, jedyny w swoim rodzaju.

Ogrodnicy wystawiają kwiaty i najnowsze „kreacje” kwiatowe, wielcy krawcy i krawcowe wystawiają przeróżne piękne szaty. Bieda tylko, że te szaty są coraz dłuższe. Jak tak dalej pójdzie, to będziemy zamiatały ulice naszymi modnymi szatami, albo będziemy musiały się nauczyć z gracją unosć sukienki, jak to czyniły nasze prababki. Cuiusmodi, bo pomysł miewa Pani Moda. I tak o materiałach trudno, ledwie się niewiasta na kusą sukienczynę zdobędzie, krawcowa droga, a tu każą nam jeszcze wydłużać suknie. Lecz wiadomo, że z Modą przez duże M, nikt nie dojdzie do ładu i próżnoby próbować rozumowania z nią logicznie.

A oto teraz wystawa innego rodzaju: wystawa pamiątek ostatniej wojny i oswobodzenia Paryża. U Inwalidów, pod złocistą kopułą zebrano w jednej z sal i galerii olbrzymiego gmachu ciekawy zbiór rozmaitych eksponatów. Jest tu i obraz matarki polskiej, panny Izabeli Lubieńskiej, przedstawiający symboliczne oswobodzenie Paryża.

Dużo, bardzo dużo zwiedzających u Inwalidów. M mo, że sto lat minęło, Napoleon nie przestał wywierać jakiegoś magicznego wpływu na ludzi. I nie tylko na Francuzów, czy Polaków, bo to jeszcze zrozumiałe, ale i n. p. na Amerykanów. I nawet na swoich wrogów niegdys — Anglików. Pełno tu żołnierzy angielskich i amerykańskich. Cesarz jest dziś cesarzem legendy i tego państwa nikt mu nie wydrze. Cały ten gmach inwalidów jest jakby osnuty legendą. Ludwik XIV. Napoleon, Foch, a teraz żółte odra-pane, zmęczone n'eli'ościwie auto generała Leclerc; przebył w nim długie bojowe drogi w Afryce podczas wojny. I już snuć się zaczyna nowa nić legendy bojowej, tej z naszych czasów.

Niedługo będzie tu może i samolot i jaka nadzwyczajna bomba obok tych pięknych armat z XVI, XVII i XVIII w'eku.

Dr. Marya KASTERKA.

NAD GROBEM BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO

SARMATIS PEREGRINANTIBUS SALUS

(z napisu na grobie króla Bolesława Śmiałego w Osjaku.

Wielu Polaków było w ostatnich latach w Austrii. Pobyt ten nie był dla nich przyjemny, a ustosunkowanie się ludności często niezbytliwe. Wywiezieni na roboty zapełniali liczne obozy pracy. W maju 1945 r., walcząc z niemieckimi oddziałami, weszli do Austrii żołnierze 2 Korpusu Armii Polskiej z Włoch, przynosząc rodakom upragnione wyzwolenie.

Nie wszystkim Polakom, którzy przeszli przez Austrię, jest wiadomym, że, jak głosi tradycja, przed 8-miu wiekami w tym kraju spędził 7 lat król polski Bolesław Śmiały, czyniąc pokutę za zabójstwo św. Stanisława — biskupa krakowskiego.

Bolesław Śmiały, syn Kazimierza Odnowiciela, wstąpił na tron w roku 1058. Idąc śladami swego dziada Chrobrego, dążył do samodzielności i uwolnienia się od zależności cesarza niemieckiego. Stał się również o pozyskanie Węgier i Rusi. Celem osadzenia przyjaznych sobie władców, Bolesław Śmiały urządza wyprawy na Węgry, Kijów i Czechy. W czasie zatargów papieża Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV, staje po stronie papieża i czynnie popiera książąt saskich, zbuntowanych przeciw Henrykowi.

Dzięki życzliwości Grzegorza VII udaje się Bolesławowi Śmiałemu przywrócić metropolię gnieźnieńską, odnowić dawne i założyć nowe biskupstwa, podległe metropolii gnieźnieńskiej.

Koronacja Bolesława i całkowite niezależnienie się było następstwem jego polityki. Mszczyć się, cesarz Henryk IV. i zależny od niego Wratysław czeski podburzyli przeciw królowi jego brata — Władysława Hermana, księcia mazowieckiego. W walce przeciw Bolesławowi wzięło udział rycerstwo krakowskie z biskupem Stanisławem, który karmił króla za rozpustę i okrucieństwa. Bolesław Śmiały powołał biskupa przed swój trybunał i ukarał go śmiercią. Zabójstwo wywołało powstanie rycerstwa, które, przy poparciu Wratysława czeskiego, zmusiło Bolesława do ucieczki na Węgry.

Według podania, Bolesław Śmiały poczuł się winnym. Chcąc odpokutować popełnioną zbrodnię, rozpoczął pielgrzymkę do Rzymu. Z Węgier przez Styrię miał Bolesław, jako pielgrzym dążyć na Zachód. Wędrując wzdłuż rzeki Głan, dotarł do osjaskiego jeziora, zamierzając przerwać na krótki czas swą pielgrzymkę. Udając niemowę, stuka do klasztoru Benedyktynów w Osjaku.

Słoweński poeta Anton Askerc (na tych terenach mieszkali wówczas Słowcy) opisuje ten okres życia Bolesława w utworze „Mutek osjaski” („Niemy mnich z Ossjaku”).

Prowadząc surowe klasztorne życie spędził Bolesław w Osjaku 7 lat (1082 — 1089). Nadeszła godzina śmierci.

Zakonnicy dowiadują się dopiero

teraz, kim jest ich tajemniczy współbrat.

Ciało zmarłego króla umieszczono w kościele od strony cmentarza.

Kościół w Osjaku w romańskim stylu budowali przybyli tu z Bawarii na początku 11-go wieku Benedyktyni. Po spaleniu się w 1484 roku drewnianego płaskiego sufitu zrobiono gotyckie sklepienie, odnowione później (1720) w stylu barokowym, które w latach 1740 — 1746 ozdobiło freskami. Kościół zachował się w bardzo dobrym stanie. Freski i malowidła, które nie zatraciły do dziś swego piękna, nadają kościołowi ładny wygląd.

W kościele widać „tablicę z polskim orłem i napisem: „Boleslaus Rex Poloniae”. Na zewnętrznej stronie kościoła znajduje się, ogrodzony kratami, grobowiec. Nad grobowcem wmurowano w ścianę marmurową płytę, na której jest wryty osiodłany koń bez jeźdźcy i napis: „Rex Boleslaus Poloniae, occisor s. Stanislai — episcopi cracoviensis”. (Król Bolesław Śmia-

ły, zabójca św. Stanisława, biskupa krakowskiego).

Wyżej znajduje się malowidło późniejszego pochodzenia, przedstawiające w kilku obrazach życie króla Bolesława i zamordowanego przezeń św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

Według słów miejscowego proboszcza w roku 1839 otwarto grób, znajdując niezgnite jeszcze kości. W maju 1946 r. grób odwiedził generał Wł. Anders oraz wmurowano pamiątkową tablicę z napisem:

BOLESŁAI AUDACIS
POLONIÆ REGIS
VICTORIS ET VICTI
EXSULIS ET PENITENTIS
MEMORIÆ
HANC INSCRIPTIONEM
DUX ET MILITES
SECUNDÆ LEGIONIS
EXERCITUS POLONICI
A. D. MCMXLVI
POSUERUNT

*)Pamięci Bolesława Śmiałego króla Polski, zwycięzcy i zwyciężonego, wygnańca i pokutnika, tablicę tę położyli dowódca i żołnierze II-go Korpusu R. P. 1946.

B. B. (Graz).



NOWOCZESNY ROBINSON CRUSOE

Bostoński „Kurier Codzienny” opisał następującą dziwną przygodę:

Gdy jeden z wielkich parowców Cunard Lane, na skutek uszkodzenia maszyny, zawinął do wielkiego atolu na równiku, oczom załogi i pasażerów ukazał się osobliwy widok. W wąwozie, osłoniętym skalistymi brzegami, dostrzegli oni mały domek, zbudowany z różnobarwnych kamieni. Właścicielem domku okazał się Amerykanin — Patrick Scott.

Scott, 45-letni urzędnik z banku nowojorskiego, zniechęcony do życia w r. 1930 pojechał z San Francisco do Honolulu. W Niva kupił sobie kółd motorowa, wziął skrzynie książek, ubrania, naczynia kuchenne, aparat radiowy i pożegłował na pełne morze. Od tego czasu nikt o nim nie słyszał, poszukiwania nie dały wyników, uznano go za zmarłego.

Załoga statku była pierwszymi ludźmi, których ujrzał po tylu latach. Ale nie bardzo się ucieszył rodakami. Mimo to wydał na cześć gości bankiet, obitujały w daktylu, ananasy, orzechy i kakao. Radio jego nie działało już od lat, lecz nie był on z tego powodu zmartwiony. Od swojego przyjazdu ułożył setki filozoficznych sentencji i był przekonany, że wynalazł system, który definitywnie zapewni ludzkości pokój.

Kapitan ofiarował pustelnikowi egzemplarz „New York Herald Tribune”, dzięki któremu Scott ku swemu wielkiemu zdziwieniu dowiedział się, że ludzkość znów przeżywała wielką wojnę.

Propozycję powrotu odrzucił ten nowoczesny Robinson Crusoe ze śmiechem.

STARE PRAWO

W KALIFORNII nie wolno zastawiać pułapki na myszy bez posiadania licencji łowieckiej.

W JONESBOROUGH, Georgia, według ustawy miejskiej nie wolno się odzywać „Oh boy”.

W GARY, Indiana, nie wolno nikomu jechać tramwajem w ciągu czterech godzin od spożycia czosnku.

W SALT SAINT MARIA, Mich., nie wolno, według ustawy miejskiej spluć pod wiatr.

W MICHIGAN, odzież żony jest własnością męża.

W MARYLAND jest prawo przeciw okrucieństwu wobec ostryg.

W MINNESOTA, bielizna mężczyzny i kobiet nie może się suszyć na jednej linie.

W ILLINOIS, nie wolno kobiecie przymierzać więcej jak sześć sukien w jednym sklepie.

Są to, oczywiście, archaiczne ustawy miejskie na statutach samorządowych, ale nikt na nie nie zwraca uwagi, jako że są przestarzałe.

BLIŹNIĘTA

Na milion porodów w Stanach Zjednoczonych w latach między 1940 a 1944, było 9,800 bliźniąt, 86 trojaczek i jedne czworaczki. Odnosi się to tylko do dzieci żywych, z wykluczeniem poronień.

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora rta.

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc. 106, rue Joffroy — PARIS XVII. Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91 Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe. PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELAŃGOWSKI

3, rue Debrousse PARIS 16 Metro: Alma Marceau Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.

KSIĄDZ FLANAGAN

Z wiosną tego roku Amerykanie czytali z zainteresowaniem wiadomość, że Generał Douglas MacArthur zaprosił do Japonii ks. Edwarda J. Flanagana. Nie zaprosił go po to, aby był kapłanem w armii okupacyjnej, lub by spełniał inne obowiązki dla dobra armii i żołnierzy. Z trzydziestoletnim doświadczeniem, jako kierownik Osady Chłopców w stanie Nebraska, ks. Flanagan jest uznanym autorytetem w pracy nad niesfornymi i bezdomnymi dziećmi. Poproszono go zatem, by spędził pewien czas w Japonii i poinformował rząd japoński, jak należy się opiekować bezdomnymi. A ponieważ około 468,000 japońskich żołnierzy zginęło w wojnie, oprócz 300,000 cywilnych, liczba japońskich sierot bezdomnych jest bardzo wielka.

Zyciorys ks. Flanagana tłumaczy nam, dlaczego został powołany na doradcę w zdobytym kraju.

Edward Joseph Flanagan urodził się 69 lat temu, w Irlandii. Do kraju tego przybył, gdy miał 18 lat. Ukończył kolegium, a następnie wyjechał do Europy. Studiował w Rzymie przez rok, potem w Austrii przez trzy lata. W roku 1912 otrzymał święcenia kapłańskie w Innsbrucku. Przez następne sześć lat był wikarym w jednej z parafii w Nebrasce. Wówczas geniusz jego zaczął się ujawniać. Postanowił przystąpić do pracy nad chłopcami, którzy marnują się z powodu zaniedbania, prowadzącego do przestępczości.

„Chłopcy zdolniejsi są do rządzenia się sobą, niż do słuchania rządu starszych” — powiedział. „Dajcie im poczucie odpowiedzialności i pamiętajcie o tym, że nie ma złych chłopców”.

W roku 1917 ks. Flanagan pożyczyci 90 dolarów, wynajął dom i ulokował w nim pięciu chłopców. Kilka miesięcy później było ich już o 25 więcej. Po upływie roku zdobył takie zaufanie, iż mógł założyć Osadę Chłopców w odległości 11 mil od miasta Omaha, Nebraska.

Osada Chłopców obejmuje 320 akrów dobrej ziemi uprawnej, ma swą pocztę, szkołę elementarną, szkołę średnią, szkołę zawodową, teatr i audytorium. Ma również boiska do gry w palanta, w piłkę nożną, tenis, pływalnię i salę gimnastyczną. Wydaje własny miesięcznik, ma własną orkiestrę i chór. Obecnie przebywa tam 450 chłopców, ale nowe budynki z odpowiednim wyposażeniem będą niebawem wykończone, by dać pomieszczenie tysiącom chłopców.

Osada Chłopców wzorowana jest na osadach osób dorosłych. Chłopcy wybierają swego mayora i sześciu radnych dwa razy na rok. Mają szefa policji, szefa straży pożarnej i komisarza sanitarnego. Dyscyplina utrzymywana jest przez samych chłopców.

Z początku większość chłopców stanowili ci, których sądy dla małoletnich wyznaczyły, lecz ks. Flanagan kładzie obecnie nacisk na przeciwdziałanie raczej, niż na poprawę i woli przyjmować chłopców, którzy są zaniedbani lub bezdomni.

Oprócz tej wielkiej pracy, jako kierownik wioski chłopców, ks. Flanagan znalazł czas do szerszej działalności społecznej. Był czynnym członkiem Rycerzy Kolumba, kierował Wydziałem Dobroczyńcy w Omaha przez 16 lat. Dzięki właśnie tej działalności nadaje się szczególnie na tymczasowego doradcę rządu japońskiego.

Plany amerykańskie dla dobra narodu japońskiego, dalekie jeszcze od doskonałości, chcą znacznie przyspieszyć oczekiwania Japończyków nie tylko w Japonii, ale także w Korei, Mandżurii i na Pacyfiku.

KSIĄŻKI SZKOLNE

dla Gimnazjum i Szkół Powszechnych poleca:
Księgarnia „LIBELLA”
12, rue St. Louis en l'Île — PARIS IV.
Metro: Sully Morland
ZADAJCIE BEZPŁATNYCH KATALOGÓW

D. Dowojna - Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul

POLSKA RESTAURACJA „MIRON”

179, Rue St. Jacques — PARIS V.
Metro: St. Michel, Odeon
lub Luxembourg
Tel.: Odeon 80-96.
Poleca Rodakom swe
OBIADY I KOLACJE
Ceny przystępne — Obsługa polska

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 18^e

24, rue Stephenson
Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Anterisation 1322

Za zbyt głośną redakcja nie odpowiada.

Oczyszczający krew

„AVRANIN”
Indyjski balsam.

Odmłodzenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne (egzema, liszaje i inne). Jest do nabycia w aptekach paryskich: 6, Place de Clichy 106, Bld Montparnasse, 77, Bld de Grenelle, 24, rue de la Paix, oraz w aptekach: J Gaillard, 12, av de Lievin — Lens (Pas de Calais); Pharmacie p. Dardin — Harnes (P. de Calais); Pharmacie Centrale P. Roault, 36, Rue Jean Jaures oraz w aptece, 11, rue Jean Jaures — Lens (Pas de Calais). Bruxelles — (Belgique), 25, rue Saint Michel. — Zamleskali na prowincji mogą zgłaszać zapotrzebowania, pisząc po polsku lub po francusku do:

Ste LABORATOIRE „A VRANIN”

6, rue Maublanc 6. — Paris XV^e

Metro: Vaugirard

(visa No 1872-3393)

Tel.: VAL 65-69

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I.
Telefon: OPERA 37-69.

PRENUMERATA: Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 3 fr.
..... 2,20 c. w Holandii w Belgii 3 fr.